„CHOWANNA" 2023, T. 1–2 (60–61)
ISSN 2353-9682
CC BY SA
https://doi.org/10.31261/CHOWANNA.2023.60-61.10

Lech Witkowski
Uniwersytet Pomorski w Słupsku
https://orcid.org/0000-0002-9940-5096

O nowym odczytaniu Floriana Znanieckiego Otwarcie debaty nad książką *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce Florian Znaniecki: dziedzictwo idei i jego pęknięcia* na posiedzeniu Towarzystwa im. Floriana Znanieckiego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w dniu 22 września 2022 roku*

On a New Reading of Florian Znaniecki Opening of the Debate on the Book *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce Florian Znaniecki: dziedzictwo idei i jego pęknięcia* at the Meeting of the Florian Znaniecki Society at the Adam Mickiewicz University in Poznań on 22 September 2022

Abstract: The text is a transcription of the author's presentation discussing theses of his book *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce. Florian Znaniecki: dziedzictwo idei i jego pęknięcia* (Impuls, Cracow 2022). The author emphasizes the polemic character of his conclusions as confronted with the Polish reception of Znaniecki among sociologists, pedagogists, philosophers and psychologists.

Keywords: false claims, transactuality, duality, Deception, polemics, Znaniecki

* Dziękuję Panu Profesorowi Andrzejowi Przestalskiemu, prezesowi Towarzystwa im. Floriana Znanieckiego, za udostępnienie stenogramu z rejestracji wypowiedzi. Stenogram został opracowany jedynie redakcyjnie w trosce o uniknięcie chropowatości słowa mówionego i o dokładność w niektórych miejscach.

Nie zaplanowałem takiej książki. Chciałem najpierw napisać artykuł, ale szybko zauważyłem, że rozrasta mi się on przez wagę materiału. Zresztą nie pierwszy raz, bo kiedy zajmowałem się Erikiem Eriksonem i jego wizją tożsamości i rozwoju, to najpierw pisałem artykuł, a szybko się okazało, że musi powstać najpierw książka, a potem będą tworzone artykuły. Podobnie przy pracy nad semiotyką kultury w koncepcji Bachtina. Więc rozrastał się tekst o Znanieckim, to znaczy lektury jego otwierały mi, ku mojemu zdumieniu, różne wątki, których wcześniej nie zamierzałem zmieścić, nawet nie podejrzewałem ich istnienia. Chcę też powiedzieć: mam świadomość, że to jest lektura „heretycka"; właściwie chcę tu zasygnalizować kilka takich herezji, które odważam się wygłosić, bo w moim wieku nie wypada się już specjalnie bać... Poza tym niestety szereg prawd – a dobrze by było, żebyśmy potrafili je dyskutować w naszym środowisku – musi się czasami zderzyć z tym, co uchodzi za obiegowe, za standardowe, podręcznikowe. Zresztą czytając Znanieckiego, nieprzypadkowo miałem w którymś momencie poczucie absolutnej konieczności skonfrontowania mojego trybu lektury z tym, co funkcjonuje w literaturze; stąd tutaj macie Państwo analizowanych kilkanaście czołowych postaci polskiej socjologii, które miały najwięcej wkładu w recepcję Znanieckiego. No i dopowiem szczerze, że nie byłem przygotowany na skalę pewnego rozczarowania, które stało się moim udziałem, przy oczywiście wielu znakomitych przejawach indywidualnych dokonań w tym zakresie.

W szczególności taką pewnie heretycką tezą, najbardziej metodologicznie rządzącą moim podejściem, jest spojrzenie na dokonanie Znanieckiego przez pryzmat „pułapki instytucjonalizacji dyskursu". Chodzi mi o napięcie między instytucjonalizacją a intelektualnym znaczeniem i potencjałem myślowym dorobku. Oczywiście, świetnie się stało, że Znaniecki stał się ojcem założycielem w Polsce takiego właśnie, instytucjonalnego trzonu socjologii, choć intelektualnie wiele z tego, co zrobił, nie zmieściło się, nie mieści w percepcji wielu, nie tylko polskich, socjologów. Ja go czytam jako wybitnego humanistę, bo nie tylko jest ważny dla socjologii, a na dodatek jest znacznie ważniejszy dla socjologii, niż się często socjologom wydaje, bo czasami jest czytany Znaniecki tak – bym powiedział – jedynie wąsko, aplikacyjnie. I nawet w wydanej w 2021 roku książce z socjologii wsi zauważyłem tezę, że jeśli Znaniecki jest za słabo wykorzystany w socjologii, w szczególności w socjologii wsi, to z własnej winy (*sic*!), bo za bardzo przeładował swój dyskurs filozofią i rozważaniami teoretycznymi, a tego socjologowie do własnych badań nie potrzebują, nie chcą wykorzystywać i nie muszą wykorzystywać. Mam tu jednak odmienny pogląd, zwłaszcza że uważam, że mimo iż socjologia wygląda inaczej, mimo iż pewne jego, Znanieckiego, uroszczenia utrudniły mu szersze oddziaływanie,

to jednak zasługuje on na głębszą uwagę. Mam tu na myśli także treści wpisane potem w jego wizję „szkoły", którą postanowił przecież zakładać instytucjonalnie tylko dlatego, żeby zablokować dostęp agresji, retoryce polemicznej Znamierowskiego; przecież Znaniecki doskonale wiedział, jakie są szkodliwe poznawczo pułapki instytucjonalizowania dyskursu w obrębie „szkoły" naukowej. Moja książka jest na pewno próbą odczytania klasyka socjologii jako ważnego humanisty, który traktowany na serio współcześnie coś ważnego mówi poza jego obiegową recepcją. Na przykład mówi, że trzeba wdrażać pewną świadomość metodologiczną, kulturę humanistyczną, włożyć w nią kategorie, które są tutaj w tytule, „uroszczenia" poznawcze czy „transaktualność" statusu kultury; które bardzo często nie są w ogóle obecne w świadomości czytelników, nierozumiejących, że dają one znaczący klucz interpretacyjny i aplikacyjny. Jeśli chodzi o termin „uroszczenia", to podkreślę, że odkryłem go dla siebie, gdy właściwie, czyli nieświadomie przez całe lata przygotowywałem się do docenienia tego tropu u Znanieckiego – dzięki temu, że Habermas mnie nauczył swoją teorią działania komunikacyjnego, że uniwersalne roszczenia, dotyczące ważności mowy, w szczególności roszczenie do prawdy, uczulają właśnie na to, że te roszczenia stają się jak gdyby naturalną glebą czy ramą artykulacji, instytucjonalizacji dyskursu i nawet blokują możliwość wartościowego konfrontowania się różnych podejść, jednostronnie absolutyzujących swoje perspektywy.

Jedną z „herezji", jakie tutaj wygłaszam, jest pokazanie, że Znaniecki, widząc (u)roszczenia do prawdy i (u)roszczenia instytucjonalizowania takich polaryzacji, dychotomii, dualizmów, tych polaryzacji dyskursu, sam najpierw próbował to diagnozować i przezwyciężać, no a potem w istocie wpadł w pułapkę, która doprowadziła do tego, że jego uczniowie, przynajmniej niektórzy, tacy jak Tadeusz Szczurkiewicz czy Józef Chałasiński, deklarując się paradoksalnie jako wdzięczni za funkcjonowanie blisko „mistrza" – Chałasiński mówi, że jest uczniem – o samej „szkole" Znanieckiego specjalnie nie mówią, a przynajmniej wolą nie patrzeć na własne dokonania jako wyraz „szkoły". Także dlatego, że ten scholarski punkt widzenia dużo by zamykał i usztywniał. Przy okazji wskazywania moich „herezji" odkryłem, że i szkoła Jerzego Kmity nie doczytała Znanieckiego, a mogła znacznie bardziej wpisać go we własny horyzont. Szereg innych nazwisk podobnie analizuję, rekonstruując na ponad dwustu stronach to, jak wygląda recepcja Znanieckiego w czołowych przykładach podejść do niej. Oczywiście moje podejście do Znanieckiego to nie jest postawa „na kolanach". Zresztą mówiłem o tym wczoraj na Zjeździe Pedagogicznym – że ważną „herezją" metodologiczną, którą też tutaj dokładam, jest próba oddzielenia zmiennych „poglądów" Znanieckiego, ba, nawet jego deklaracji i idio-

synkrazji (bo każdy z nas ma takie skłonności do mniemań, zresztą okresowo ewoluujące), od tego, co robią i jak pracują jego kluczowe pojęcia, jego kategorie, jego dyskurs. Mnie interesuje „praca pojęć" u Znanieckiego, a nie jego poglądy, co więcej, te pęknięcia, o których mówię na końcu, nie są związane tylko z tym, że Znaniecki zmieniał poglądy i że część z nich nie wchodzi do korpusu dojrzałej, a nawet współczesnej epistemologii humanistyki. Chodzi o to, że występuje tu nieciągłość odnoszenia się do tej spuścizny z punktu widzenia wydobywania ważnych narzędzi, umożliwiających efektywną pracę wartościowego dyskursu, czyli że ta pułapka instytucjonalizacji utrudnia dostęp do przestrzeni nadal cennej intelektualizacji dyskursu; i to mnie najbardziej interesuje.

Pokazuję przykłady tego, że Znaniecki – zresztą bardzo wąsko, normatywnie pojmujący epistemologię – zabrania socjologom być normatywnymi w sensie zewnętrznego narzucania pewnych poglądów, ale jednocześnie sam uprawia niezwykle dojrzałą epistemologię. I od razu, z sympatią do Profesora Marka Ziółkowskiego, dodam, że w jednym z moich heretyckich ustaleń, które poddaję krytyce, jest stwierdzenie, że – po pierwsze – zdecydowanie za mało uzyskujemy, patrząc na Znanieckiego przez pryzmat podejścia Poppera. Po drugie, warto wnikliwiej rozumieć pragmatyczny sposób widzenia nauki przez Znanieckiego, afirmację antypozytywistycznego widzenia nauki... Kiedy więc upominał się on o naukowość socjologii, to wcale nie oznacza, że chciał być pozytywistą, bo naukowość zaczął już pojmować antypozytywistycznie, więc nie można Znanieckiemu przypisywać pozytywizmu, na przykład kiedy (to nie do Ciebie, Marku) Piotr Sztompka mówi, że Znaniecki był bardziej pozytywistyczny jako socjolog niż jako filozof; zresztą u Jana Szczepańskiego też jest ten dylemat: czy klasyk jest teoretycznie pozytywistą czy antypozytywistą? Jak się zrekonstruuje widzenie nauki u Znanieckiego, to widać, że było ono antypozytywistyczne – zresztą w moim odczytaniu bardziej wychodzącym naprzeciw temu, co zrobił potem Jürgen Habermas czy wcześniej, w 1906 roku taki włoski filozof nauki Federigo Enriques, do którego w książce też się odnoszę, który zresztą dokładnie analogiczną do Znanieckiego podał definicję, taką pragmatyczną, antypozytywistyczną jednocześnie teorii naukowej – że to jest hipotetyczna reprezentacja pojęciowa tego, co on nazywał inwariantami doświadczenia, a Znaniecki mówił o „regularnościach doświadczenia", co powodowało, jak da się uzasadnić, że nie potrzebował afirmować roszczenia do prawdy, a skupiał się na zakresie ważności. Tutaj są oczywiście pewne styki z Popperem, tylko że one poniekąd, jak uzasadniam, zasługują na odwrócenie relacji: Popper z perspektywy mojego czytania epistemologii Znanieckiego jest nie tak dojrzały, Znaniecki wychodzi naprzeciw odrzuceniu falsyfi-

kacji jako rozstrzygającej w postępie nauki, widzi niemożność porównywalności logicznej i empirycznej ustaleń, mówi o tych zakresach ważności teorii, o niewspółmierności systemów znaczeń. To zresztą pozwoliło mi sformułować i poddać pod ocenę kolejną „herezję" – mianowicie jeśli pamiętać o tym, że kulturowe znaczenia nie są społeczne w tym sensie, że są aktualne, to nawet mogą nie być społecznie uwikłane w działanie. Przez to pojawia się tytułowa kategoria transaktualności, która powracając do działania mającego wpływ na realia społeczne, operuje znaczeniami, a mogą one być uwikłane w różne rekontekstualizacje, „reaktualizacje". To pozwoliło mi postawić znowu „heretycką" tezę – że *avant la lettre* Znaniecki dopuszczał dla humanistyki praktykę „dekonstrukcji" jako przejaw właśnie tego reinterpretowania i poszukiwania nowej pojęciowej konceptualizacji dla teorii w obszarze regularności doświadczenia, ale wpisanej w odmienne systemy czy układy narracyjne. I najbardziej genialną tezą Znanieckiego, według mnie, ciągle niewykorzystaną na przykład w ramach zastosowań do teorii zarządzania czy racjonalizacji działania – jest pokazanie szerzej omawianej przeze mnie sprzężonej dwoistości (a nie rozdwojenia) między racjonalnością i chaosem. Racjonalność wykraczająca poza zakres ważności sposobów działania, które miały swoją ważność w jakimś polu tego działania, może wpychać w chaos... Dobrze to widać na przykładzie tego, co się dzieje z punktozą w nauce i z biurokratyzacją nauki, mogącą wpychać w chaos, irracjonalność; ta dojrzała wizja „ontologii chaosu" powracającego przy nadmiernym wykorzystaniu treści racjonalnej, gdzie indziej ważnej w mniejszym zakresie sfery działania.

Przygotowałem się do czytania Znanieckiego – to zabrzmi pewnie jak kolejna herezja – inaczej niż chyba wszyscy dotąd jego czytelnicy; chcę powiedzieć, że kryterium dojrzałości teoretycznej było związane dla mnie ze stopniem intuicji wychodzącej naprzeciw słynnej, a uważam, że niestety niedoczytanej przez socjologów, nie tylko w Polsce, czy niewystarczająco docenionej, idei Roberta Mertona, mianowicie „ambiwalencji socjologicznej", reprezentującej złożoność strukturalną normatywności działań. I od razu chcę powiedzieć: od dawna wiem, że treść hasła słownikowego „ambiwalencja socjologiczna", nawet w oksfordzkim słowniku czy polskim słowniku socjologii, dowodzi – jak łatwo się przekonać – że autorzy właściwie uprawiają „blef symboliczny", w sensie, o którym wielokrotnie mówił Pierre Bourdieu; tutaj chodzi o zupełnie inne rzeczy, o te pary norm i kontrnorm, które nawet nie są wpisane w jakąś pośredniość, jak sugerował Krzysztof Pomian, tylko aż w mechanizm oscylacji, naprzemienności, czyli tego, co potem za Ilją Prigoginem nazywałem „porządkiem oscylacji" albo dynamiką porządkowania przez fluktuacje. Wprawdzie wiemy, że Znaniecki dokonywał różnych typologii i klasyfikacji, wykorzystując model

kontinuum, ale dla mnie najciekawszy jest ten wysiłek, w którym on kontynuuje swoje podstawowe nastawienie filozoficzne, mianowicie rozpoznawania i przezwyciężania dualizmów czy samego rozrzutu.

Moją kolejną tezą jest to, że Znaniecki daje się wpisywać – zresztą jako przedstawiciel tego samego Wielkiego Pokolenia, jak Helena Radlińska, jak Bogdan Nawroczyński, urodzonych na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych i potem mających znaczący wpływ na działania tworzące zręby instytucjonalne w Polsce odzyskującej niepodległość – w to, co ja nazywam „przełomem dwoistości", tzn. upominania się o to, żeby nie być zakładnikiem dualizmu w postawach poznawczych i działaniu. W słynnej książce *Psychologia nauki* Abraham Maslow pokazuje, że ta skłonność do dychotomizacji jest najbardziej, można powiedzieć, naturalną, ale i prymitywną metodą porządkowania przestrzeni. Zauważyłem też, że badacze klasy Krzysztofa Pomiana w tej perspektywie walki z dualizmami widzą raczej troskę o postawę „pośrednią", tymczasem ja uważam, że niezbędna jest tu kategoria dynamicznej zmiany – słowo „dynamika" dużo znaczy u Znanieckiego, wychodzi bowiem naprzeciw temu, co potem pokazywał Merton w kategoriach struktury oscylacyjnej, pulsującej, fluktuacyjnej zasady porządkowania, która jednak nie ma trzymać się jakiegoś miejsca. Jest tak mimo tego, że teksty Znanieckiego ciągle jeszcze są przeciążone pewną taką wizją troski o harmonię – w ambiwalencji socjologicznej nie ma miejsca na harmonię, bo właśnie te rzeczy nie dają się harmonizować inaczej niż tylko fluktuacyjnie, naprzemiennie, gdzie ta dynamika jest ciągle do odtwarzania w trybie wysiłku równoważenia.

Ten sposób traktowania przeze mnie Znanieckiego wychodzi zresztą naprzeciw pewnej jego idei, bo jak wiecie, *Prawa psychologii społecznej* z 1925 roku, potem wydane w tłumaczeniu u nas w 1991, właściwie nie zostały odczytane ani przez socjologów (no bo to „nie jest" jeszcze rzekomo socjologia, tylko psychologia społeczna), ani przez psychologów. Zająłem się jednym wyjątkiem, który Wam podpowiadam heretycko; mianowicie jest tam jedna genialna myśl, jedna genialna intuicja Znanieckiego, której nikt nie podjął, a ja w moim odczytaniu pokazuję, że właściwie wszystko, co Znaniecki dalej robił, służyło temu, żeby tę myśl włączyć w dyskurs socjologiczny. Mianowicie mówi on o tym, że te różne polaryzacje, antagonizmy mają charakter „biegunowości", ale teza jest taka, że biegunowości warto rozpatrywać w wielu innych sposobach modelowania niż dualizmy. To jest tak jak odniesienie do dwubiegunowości, choć dwubiegunowa choroba afektywna kojarzy biegunowość z czymś od razu złym, podobnie zresztą jak ambiwalencja, która wyrosła na gruncie diagnozowania w 1911 roku przez Eugene'a Bleulera zjawiska schizofrenii; zatem w nadmiarach pewne stany są patologiami, ale jednocześnie one uczestniczą w mniejszej dawce

w normie. Ambiwalencja wyrosła dla psychiatrii i psychoterapii w jej skrajnych stanach czy przejawach, ale potem trzeba było aż dojrzałości Mertona, żeby pokazać, że ambiwalencja w rolach społecznych jest czymś naturalnym, wręcz elementem struktury złożoności, ta ambiwalencja strukturalna to coś innego niż ambiwalencja kojarzona z dylematami. Zresztą podam przykład tego, że socjologowie także w Polsce, czołowi, tego nie doczytują... Duży szacunek mam dla pani profesor Elżbiety Hałas, ale ona używa takiego sformułowania, które powraca u wielu innych autorów, mianowicie mówi się zwykle, że dylematy mają być rozwiązywane; otóż dylematy funkcjonalne, funkcjonowania to jest coś innego niż strukturalne. Dylemat strukturalny to jest złożoność dwubiegunowa, która jednocześnie zobowiązuje do uznania tego, że pojedynczy, doraźny, sytuacyjny wybór nie likwiduje struktury działania: czy być bardziej reprezentantem czy bardziej przywódcą na przykład w zakresie roli polityka – to nie jest rozwiązanie dylematu na zasadzie jakiejś pośredniości, tylko to jest wymóg ciągłego pulsowania, fluktuacji między biegunami reprezentującymi tę parę norm i kontrnorm. Więc absolutnie warto, jak to zrobiłem właśnie, heretycko, w odniesieniu do rzekomo nudnej i nieczytanej tak pracy z tym poszukiwaniem impulsów, właśnie dotyczących tej dwoistości. Zresztą, jak zobaczycie w tomie, to właśnie szukam w przekroju czytanych przeze mnie prac Znanieckiego miejsc, w których on właśnie mówi o tej biegunowości, wyostrzając narrację na przypadki sytuacji działania, gdzie ona nie reprezentuje tego rozdwojenia czy alternatywy, ale zdwojenie jednocześnie obowiązujących biegunów.

Bo biegunowość, którą Znaniecki genialnie intuicyjnie wyczuł, nie oznacza rozdwojenia, tylko zdwojenie; te dwa człony normatywne w sytuacji działania mają jednocześnie obowiązywać, mimo że są skonfliktowane, i oczywiście jest szereg takich akcentów, co do których Znaniecki ma nadzieję i o które się upomina ciągle – o tę harmonizację tego działania, co jest jeszcze efektem trochę spóźnionego już podejścia do epistemologicznych rozważań, niedającym się dziś stosować i raczej dowodzącym, że tu też wikłał się właśnie w pułapkę instytucjonalizacji, to była wizja socjologii „odgraniczanej" od innych dyscyplin, i to jeszcze według ułomnego kryterium odmienności przedmiotu. Otóż nie da się we współczesnej epistemologii obronić zasady zdefiniowania dyscypliny przez odgraniczenie, odrębność; czy nawet zadawanie pytania o to, czy powinniśmy pozwalać reprezentantom innych dyscyplin na wykorzystywanie naszego dorobku, jak pytał Znaniecki. Tu są oczywiście idiosynkrazje instytucjonalnie konieczne, rozumiem, dlaczego Znaniecki czuł, że w którymś momencie musi powiedzieć, że tworzy szkołę, przez co musiał próbować budować indywidualne zaplecze dla swojej idiosynkrazji, w ramach której so-

cjologia ma tak odrębny przedmiot, że nawet nawiązania do zróżnicowania, wpisanego w termin „psychologia społeczna", przestają być wystarczające. Nawiasem mówiąc, część osób tak bardzo uwierzyła w dyskurs Znanieckiego, w którym on w zasadzie wycofuje się w ogóle ze stosowania terminu „psychologia społeczna", że uznano, iż tej psychologii już u niego nie ma; byłoby to o tyle paradoksalne, że dzieła *Chłop polski*... nie da się docenić w jego jakości pracy analitycznej bez zaplecza, bez narzędzi, kategorii, typologii psychologii społecznej. Nawiasem mówiąc, jednym z zaskoczeń, które dopełniły moje przekonanie, że odniesienie do Habermasa nie daje się zamknąć tylko wagą terminu „roszczenia do prawdy", było odkrycie w *Chłopie polskim*... takiego typologizowania postaw chłopów, które odpowiada, zresztą niedokładnie w kolejności, trzem poziomom tożsamości reprezentowanej w modelu, który ja nazywam triadą Habermasa–Kohlberga, czyli poziomów przedkonwencjonalnego, konwencjonalnego i postkonwencjonalnego w rozwoju tożsamości. I nagle się okazało, że czytanie Znanieckiego przez pryzmat jego najpoważniejszego filozoficznie zaangażowania w rozpoznawanie i przezwyciężanie dualizmów, jako sposobu myślenia o wiedzy, wymaga zobaczenia, że analizy w kategoriach zmiany, najpierw socjalizacji pierwotnej, a potem wtórnej, w Ameryce, w istocie – i to jest też moja heretycka teza – pozwalają lepiej zrozumieć fiasko racjonalizacji postaw na wsi polskiej w okresie transformacji ostatnich dekad. Bo tam ludzie wyjechali na emigrację, a tu świat sam im przesunął granice i znaleźli się w innym świecie, w którym nie mogą się odnaleźć; zresztą wbrew nadziei Znanieckiego, że w nowym świecie wykorzystanie prasy, na przykład, pomoże uwolnić chłopów od tradycyjnego wpływu socjalizowania, tej tradycji relacji w obrębie rodziny, w rolach zawodowych; wiemy dziś, że nawet telewizję można zaangażować w to, żeby wykorzystywała narrację podtrzymującą zamknięty krąg socjalizacyjny do odgrodzenia wsi od świata zmiany, od krytycznego rozumienia świata zmiany.

Dlatego czytałem *Chłopa polskiego*... z pewnym entuzjazmem, chcąc pokazać tym, którzy nie mają tej lektury za sobą, potencjał analizy tam zawartej. Zresztą – to jest pytanie także do socjologów – jak wielu socjologom w Polsce można przypisać gruntowne przeczytanie pięciu tomów *Chłopa polskiego*...? No więc ja *Chłopa polskiego*... zrelacjonowałem także po to, żeby ci, którzy chcą na serio zobaczyć, jakie jest tam zaplecze kategorialne i co wynika z tych analiz, mogli skorzystać. Jest tam mnóstwo komentarzy, listy mogą być dla nas jak gdyby z innego świata, ale komentarze, nie tylko te dotyczące *Noty metodologicznej*, i to, co jest w przypisach, znacznie więcej mówią. Ja to wykorzystałem i to mi się rozrosło; każdy tom *Chłopa polskiego*... ma osobny rozdział w tej książce, bo mnie to tak zaskoczyło i dało mi poczucie takiej wagi

tego, że powinniśmy jako humaniści, niezależnie od tego, czy się zajmujemy pedagogiką czy innymi dyscyplinami, mieć wgląd w to zaplecze intelektualne, niezależnie od tego, że ono potem nie weszło w analizy poza strategią biograficzną, a nawet że w trosce instytucjonalnej o odrębność i odgraniczenie dyskursu socjologii Znaniecki próbował właściwie tak funkcjonować, jak gdyby zaplecze teoretyczne tego pomnikowego dzieła przestało być ważne.

Chcę powiedzieć, że pozostaje, według mnie, do kapitalnego rozpoznania dla polskiej humanistyki jako całości ranga filozoficzna Znanieckiego jako tego, który analizując, rekonstruując logikę szkół w nauce, owo uroszczeniowe scholarstwo, jednocześnie był naturalnie krytyczny wobec szkoły lwowsko-warszawskiej. Tego właściwie nikt dotąd porządnie nie zrobił. Dużo wysiłku włożyłem w uwzględnienie wszystkich strzępków nawet jego argumentacji postulującej – że trzeba uprawiać socjologię, filozofię, żeby być humanistą, niekoniecznie w trybie uroszczeń szkoły lwowsko-warszawskiej. Traktuję bardzo na serio jako przykład ciągle nierozpoznany i niewłączony do naszej kultury myślowej taką analizę, której ważność jest do uwzględnienia, to samo dotyczy mechanizmów regulacji społeczno-kulturowej u Jerzego Kmity. Przeglądając wszystko, co mogłem, z odniesień do Znanieckiego w tym kręgu, zauważyłem dyskusję z niewystarczalnością, nawet rzekomym indywidualizmem metodologicznym idei współczynnika humanistycznego. To moim zdaniem nie tylko czyni krzywdę Znanieckiemu, ale osłabia wartość analiz w obrębie samego tego środowiska.

Słuchajcie, moi Drodzy, ja mogę tylko tutaj Wam, że tak powiem, zasygnalizować, pewne, jak mówię, herezje, do których przywiązuję wagę, którym poświęciłem sporo analiz łącznie z tym, że *avant la lettre* Znanieckiego myślenie o kulturze nie w kategoriach trzeciego świata, ale w kategoriach transaktualności wskazuje na wagę aktów „reaktualizacji" znaczeń, które należy traktować jako praktykę poznawczą także w obrębie naukowo uprawianej teorii badań w humanistyce, jako dopuszczającej dekonstrukcyjne podejście, skoro żadne znaczenia nie są zakładnikami systemu, w którym urosły. Jeżeli je potraktujemy jako transaktualne właśnie znaczenia, to one mogą być wpisane w zupełnie inny horyzont niż wyjściowy. Ja w 1989 roku tu, na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, robiłem habilitację z epistemologii i mogę powiedzieć, że zamierzyłem – i to jest także herezja zapewne jako wyzwanie – wręcz spierać się z socjologami, na ile i w jaki sposób rozumieją, afirmują epistemologiczną dojrzałość tego, co zrobił Znaniecki, niezależnie od tego, że właśnie instytucjonalizując dyscyplinę, chciał się odciąć od dyskursu normatywnego w socjologii czy jednej logiki narracji. Ale w związku z tym w swojej idiosynkrazji nie był zdolny artykuło-

wać tego wprost – że tworzy wyrafinowane zaplecze epistemologiczne właśnie antypozytywistyczne, choć wcale nie rozwijane w duchu humanistyki kojarzonej z Diltheyem, ale kojarzonej z tym, że mamy także w tym obszarze prawo upominać się o naukowość, zresztą wszyscy to chyba wiedzą, tak? Choć nikt dokładnie nie przeanalizował zaplecza teoretycznego Znanieckiego w zakresie jego zakorzenienia w epistemologii frankofońskiej, Leona Brunschvicga czy Gastona Bachelarda, to wiadomo, że Znaniecki miał taki kontakt... Chodzi mi o powiedzenie, że choć kultura epistemologiczna Znanieckiego miała ciągle zakłócenia idiosynkratyczne w ramach pułapki instytucjonalizowania dyskursu, one już się wydobywały spoza ram dyskursu pozytywistycznego. Wystarczy zobaczyć to zderzenie z jednej strony marzenia o harmonizacji dyskursu z tym, że z drugiej strony racjonalność pozwala włączać znaczenia wpisane w jeden system w zupełnie inne systemy, które mogą być niewspółmierne. Szukanie w narracjach Znanieckiego miejsc, gdzie on mówi o niewspółmierności poznawczej (logicznej, empirycznej), która staje się czymś naturalnym w przestrzeni rozwoju poznawczego, wydaje mi się fascynujące jako właśnie otwierające czytanie Znanieckiego na ten rodzaj dojrzałości epistemologicznej, którego ani szkoła lwowsko-warszawska, ani kultura myślowa, rygorystyczna przecież normatywnie, Poppera nie uwzględniają. Oczywiście są podobieństwa poza dyskusją, tylko próbuję w którymś momencie powiedzieć, że trzeba by odwrócić się i raczej patrzeć na Poppera z perspektywy dojrzałości Znanieckiego; to jest znacznie ciekawsze i pouczające.

Nie wiem, ile mogę mieć tutaj jeszcze czasu, na początek... No dobrze, może jeszcze tylko dopowiem niektóre rzeczy. Mianowicie wiemy oczywiście, że Znaniecki projektował wewnętrzną normatywność badań, upominał się o pewien styl poznawczy uprawiania socjologii, upominał się o zupełnie inną socjologię i jej relację wobec humanistyki, czy szerzej – wobec nauk społecznych, mimo że nie chodzi pod wieloma względami o jego poglądy, które nie zostały włączone, nie mogły nawet zostać włączone w dyskurs potem praktykowany socjologicznie. Stąd między innymi motto, które wybrałem dla tej książki, jak Państwo zobaczą, pokazuje, że wspomniana rekontekstualizacja dyskursu staje się kluczowa, podkreśla mianowicie, że każdy problem w socjologii często wymusza rewidowanie podstaw, kategorii znaczeń, które są wpisane we wcześniejsze wątki badań. Chcę też powiedzieć, że herezją, do której zmierzam, już może na zakończenie, jest powiedzenie, że ta książka buntuje się wobec różnych stereotypów odbioru. Na przykład stereotypem jest powiedzenie, że Znaniecki najpierw był filozofem, ale też nie wiadomo, czy wielkim, jaką miał zasługę jako filozof – choć są oczywiście osoby wśród socjologów, które na tę walkę z dualizmem zwracają uwagę... Ale można potem pisać artykuły, książki o Zna-

nieckim, wcale tego nie widząc, twierdząc, że potem stał się już socjologiem... Znaczy to więc, że najpierw był jakimś filozofem, i to ciąży na jego dyskursie, a potem stał się wielkim socjologiem. Zarazem afirmując jego idiosynkrazje wpisane w instytucjonalizację dyskursu „socjologii wychowania", kiedy krytykował normatywność pedagogiki, twierdzi się, że powodowały one, że nigdy nie był pedagogiem, a nawet przez pedagogów bywał zanegowany. Tymczasem wykorzystując ustalenia mojej książki w jednym z heretyckich tekstów, który został opublikowany niedawno w „Edukacji Międzykulturowej"[2], napisałem wprost o „pedagogicznej strategii Floriana Znanieckiego likwidowania antagonizmów międzykulturowych dla cywilizacji przyszłości" i wczoraj pedagogom uświadamiałem, że nie doczytali podstawowej, wręcz kluczowej tezy obecnej w pedagogicznej strategii Znanieckiego, w której mówi on, że pierwszy raz odważył się powiedzieć na konferencji w dwudziestym dziewiątym roku – co wyszło potem w książce *Zagadnienia oświaty dorosłych*, w której odważa się po raz pierwszy powiedzieć – co z jego myślenia wynika: dzieci nie należy wychowywać, a wychowanie powinno być zaadresowane do świata dorosłych; i nagle się okazuje, że to jest sposób myślenia, który właściwie dopiero dzisiaj mógłby być na serio traktowany, bo tam było idiosynkratyczne traktowanie, że pedagogika nigdy nie jest, nie była naukowa, a jest źle nadnormatywna, gubi taką odważną, ważną dla budowania wizji cywilizacji przyszłości ideę, przez co ta nie była przeanalizowana.

Nawiasem mówiąc, rozmawialiśmy dzisiaj o niemieckim tłumaczeniu *Socjologii wychowania*, o konieczności jej interpretacji... Zresztą to, co pisał Stanisław Kowalski, stanowi jeden z przykładów tego, jak można marksistowskim zapleczem właściwie zablokować współczesne rozumienie pedagogiki Znanieckiego; oczywiście wiem, że w stulecie jego urodzin doszło do pewnego, można powiedzieć, ożywienia recepcji Znanieckiego, tłumaczenia, a nawet zmian w okolicach roku 1982. Właściwie Stanisław Kowalski jako marksista mówi to, co funkcjonowało w ostatnim jego napastliwym tekście w 1962 roku, przypisującym jeszcze Znanieckiemu „reakcyjny" charakter myślenia. Natomiast ja twierdzę – i dlatego byłem przejęty pisaniem tej książki – że stulecie urodzin Znanieckiego nie zaowocowało wystarczająco radykalną zmianą w rozumieniu tego, co się dzieje znaczącego w jego dorobku. I ponieważ dostałem w prezencie znaną mi i cytowaną szeroko *Encyklopedię socjologii* wydawaną w latach 1998–2005, zrekonstruowałem krytycznie jej horyzont rozumienia tego dorobku. Osobno poświęciłem

[2] L. Witkowski: *O pedagogicznej strategii Floriana Znanieckiego likwidowania antagonizmów międzykulturowych dla cywilizacji przyszłości*. „Edukacja Międzykulturowa" 2022, nr 3 (18), s. 19–32. https://doi.org/10.15804/em.2022.03.01.

w tekście także sporo uwagi profesorowi Zygmuntowi Dulczewskiemu, więc chcę kolejną herezję wygłosić taką: profesor Zygmunt Dulczewski jest absolutnie genialnym biografem, ma wielkie zasługi w pokazaniu życia i wszystkiego, co towarzyszyło funkcjonowaniu Znanieckiego – z jednym wyjątkiem, mianowicie Dulczewski był genialny jako biograf, ale nie da się w wielu przypadkach uznać zasadności wykładania przez niego teorii Znanieckiego. I ja podaję przykład dotyczący choćby kwestii racjonalności.

No więc takich wybuchowych prowokacji mam w książce więcej. Tak sobie wymyśliłem – przepraszam, że operuję takim kluczem mojej autoprezentacji – że właściwie zostałem zmuszony przez pewną powagę czytania Znanieckiego do napisania w książce i wygłoszenia teraz „herezji", z nadzieją, że spotka się to z pewnym zrozumieniem i powagą debaty... Zresztą pokażę tu zakres ważności przesłanki w postaci uznania tego, że pewne nastawienia środowiskowe socjologów nie oddają sprawiedliwości Znanieckiemu; i tak, jak kiedyś napisałem książkę o Michaile Bachtinie i jego semiotyce kultury, chcąc zabrać monopol literaturoznawcom, czy o tożsamości w ujęciu Erika Eriksona napisałem książkę, chcąc go zabrać psychologom rozwojowym i wyrwać ze spłyconych odczytań... Tak też pisałem o Znanieckim. Stąd chciałem powiedzieć, że największą zapewne herezją mojej książki jest ogłoszenie, że „zabieram" Znanieckiego socjologom, bo albo im się on nie przydaje „z własnej jego winy", albo nie umieją z niego skorzystać, albo weszli w horyzont pewnych nawyków, stereotypów i pewnej wizji, że klasyka się afirmuje i można go – że tak powiem – traktować jak klasyka poza bieżącym dyskursem. Dlatego ta książka stawia na początku kwestię statusu klasyków akademickich, czyli tego, co się robi z klasykami takimi jak Znaniecki... Funkcjonuje on zresztą jako klasyk ze szkodą dla siebie jako współczesnego, wartościowego myśliciela dającego impulsy dla myślenia humanistycznego i nauk społecznych, właśnie przeciw dominującym uroszczeniom. Miał świadomość – tak, to ważne – że nauka jest w istocie właśnie pełna uroszczeń. Dlatego warto, żebyśmy i szanownym teoretykom, i badaczom w socjologii czy w psychologii, czy w każdej innej dyscyplinie uświadomili, że tu nie chodzi o uproszczenia, tylko o uroszczenia i że tytułowa transaktualność kultury wymaga ciągłej odwagi innowacyjnego wykorzystania nawet kategorii pracujących we wcześniejszym systemie narracji po to, żeby ożyły one w nowych systemach znaczeń. Zadanie to jest do podjęcia...

Kończę już. Ale nawiążę jeszcze do losów *Socjologii wychowania*. Wczoraj niektórzy koledzy wśród pedagogów byli zdziwieni tym, co powiedziałem, ktoś zareagował nawet: muszę sprawdzić to, co mówisz, o drugim tomie *Socjologii wychowania*. On się kończy – zauważyłem –

powiedzeniem, że musi powstać trzeci tom, który jednak nigdy nie powstał, i nikt się nie zastanowił, dlaczego go brakuje i jak można by *Socjologię wychowania* dopełniać. Mam tu swoje własne przemyślenia.

Reasumując – i to ostatni akcent mojego otwarcia – dopowiem, że gdy już oddałem książkę wydawcy i była ona w opracowaniu redakcyjnym, to nagle sobie uświadomiłem, że muszę jeszcze napisać postscriptum, bo ciążył mi jednak pewien wąski zakres nastawienia, z którego miał być artykuł pokazujący Znanieckiego jako reprezentującego przełom dwoistości, czyli walczącego z dualizmami najpierw w filozofii, a potem w obszarze praktyki edukacyjnej, znaczy praktyki dyscyplin humanistycznych. Tymczasem uświadomiłem sobie, że jego sposób myślenia o socjalizacji jako horyzoncie działań wychowawczych jest znacznie bardziej zaawansowany humanistycznie niż chociażby ten Richarda Rorty'ego. Konfrontacja pokazała, że ta myśl jest znacznie poważniejsza, znacznie bardziej aktualna. Dostrzegłem, że chociażby sięgając do problemu nowej cywilizacji, to znaczy tomu *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości*, nie uwzględniłem wielu wątków, które właśnie wychodzą naprzeciw mojemu myśleniu pedagogicznemu, jeśli chodzi o mechanizmy dwoistości – a właśnie tu się okazało, że skok jest zasadniczy. Z tekstów Rorty'ego da się wyczytać taką oto tezę: porządne oddziaływanie rozwojowe w psychologii społecznej ma polegać na tym, że do czasu bycia studentami college'u dzieci się socjalizuje, czyli wychowuje, wdrażając do porządku społecznego, a dopiero potem pozwala im się na socjalizację krytyczną, podczas gdy my wiemy doskonale, że socjalizacja w przestrzeni praktyk w szkole może zablokować podmiotowość do innowacji i do samodzielnego myślenia i tak dalej. Więc teza Znanieckiego, heretycka sama w sobie dla pedagogów, że dzieci nie należy wychowywać, a wychowywać należy dorosłych, idzie znacznie dalej, jest głębsza, mądrzejsza, bardziej ponowoczesna niż podejście Rorty'ego, odsłania pozytywność wczesnego stymulowania podmiotowości „nadnormalnej", zboczonej postkonwencjonalnie, jak byśmy dziś powiedzieli.

Na zakończenie chcę powiedzieć, że tezy, które wygłaszam w książce, mnie samego ciągle zaskakiwały, gdy natrafiałem na poczucie, że same wymuszają ich uwzględnienie i konfrontowanie. Nie mam poczucia, że mam właściwy i jedyny słuszny sposób odczytywania, ale uważam, że powinniśmy na serio dyskutować o strategiach czytania i ich zasadności, ważności czy głębi. Bo czytanie musi też mieć jakiś swój zakres ważności. To ma wynikać z mojego czytania Znanieckiego, którego wpisuję w pragmatyzm antypozytywistyczny epistemologii frankofońskiej, a potem podejście Habermasa, czy promuję patrzenie na niego przez pryzmat symptomów dojrzewania do patrzenia na role społeczne w kategoriach ambiwalencji socjologicznej, potem dookreś-

lonej przez Mertona... Zatem to jest sposób upominania się o strategię czytania, którą chcę pokazać jako dającą znacznie więcej pewnych impulsów, które powinny być włączone do współczesnego dyskursu humanistycznego. Florian Znaniecki dla mnie pozostaje dojrzałym humanistą, wiem też, dlaczego jest i pozostaje wielkim filozofem, i wiem, dlaczego w Polsce nie mówi się o jego wielkości filozoficznej: jest tak dlatego, że jesteśmy zamknięci w stereotypie, że filozof musi być, wyrastać z tradycji lwowsko-warszawskiej i jej logicyzmu. Wiem, dlaczego ceniony, genialny i darzony przeze mnie sympatią, słusznie w zakresie całości narracji, Marek Ziółkowski, mówi, że *Prawa psychologii społecznej* to jest dla socjologa „nudna rzecz", a ja potrafiłem w tym tekście odkryć genialny impuls (*tu niezrozumiała wypowiedź profesora Ziółkowskiego z sali*)... Dobra, ale ja mam taką wizję.

I to już ostatni akcent, mianowicie, że wartościowa lektura musi dawać efekt „wybuchowy". To znaczy, że czytając, nie musisz rozumieć wszystkiego, nie musisz rekonstruować wszystkiego, nie musisz się zgadzać ze wszystkim... Bo powinieneś znaleźć impulsy, które generują przebudzenie, zmianę perspektywy i poczucie, że to jest coś genialnego, co tworzy konieczną przemianę własnej narracji. Przykład stanowi idea (dwu)biegunowości jako dwoistości, która została zapoznana, niewykorzystana i nie jest włączona w rozumienie, że tu jest wytwarzane i po części intuicyjne, ale po części już zastosowane w praktyce otwarcie dojrzałej perspektywy. Pokazuję tego przykłady. Przywołajcie z indeksu nazwisk miejsca, gdzie występuje Merton lub Habermas, zobaczycie, że czarno na białym pokazuję, jak w analizach Znanieckiego, czy to w *Chłopie polskim*..., ale nie tylko w *Nocie metodologicznej*, tylko też właśnie w komentarzach do listów, czy później, jak w *Szkicach z socjologii wychowania*, które najpierw, w latach 1924 i 1925, były publikowane w „Ruchu Pedagogicznym"... Zobaczycie lepiej, o co mi chodzi.

Przypomnę, że *Socjologię wychowania* najpierw Znaniecki pisał jako dyskurs pedagogiczny i mogę wyznać znowu pewną herezję, mianowicie mam poczucie, że instytucjonalizacja dyskursu socjologii wychowania jako subdyscypliny socjologicznej utrudniła Znanieckiemu pełne wyrażenie stanowiska albo zmusiła go do tego, żeby powyrzucać, właściwie nie włączać do podręcznika, do tych dwóch tomów, treści, które kapitalnie pokazują jego dojrzałą strategię pedagogicznego myślenia. Tego więc socjologowie nie znają, nie uznają i pedagodzy też tego nie uznają, bo to było zbyt heretyckie, niewłączone do podręcznika socjologicznego; i w związku z tym Stanisław Kowalski, któremu niestety musiałem też poświęcić sporo uwagi, żeby pokazać, jak wręcz nie mógł najpierw doceniać Znanieckiego w tym swoim ortodoksyjnym dyskursie marksisty, a dopiero potem zaczął go doceniać, ale właściwie

traktując socjologię wychowania jako wyjętą, czy wyjmowaną, z myślenia pedagogicznego... W związku z tym tak traktowany Znaniecki nie dał efektu wybuchowego, żeby naprawić dyskurs pedagogiczny w Polsce. No, ale ja to właśnie próbuję robić. I tyle (*oklaski*).

Oczywiście wiem, że książka nie da się przedstawić, powinna mówić sama, wystawiać się na krytyki. Ja jej tu nie omówiłem w całości, bo ona jest wielowarstwowa, wymiarowa. Uczulam Państwa na to chociażby, że dużą wagę przywiązuję do rozbudowanych – czasem na stronę prawie – przypisów, bo te przypisy są równoległym dyskursem, a nie chciałem, żeby mi rozsadził całą narrację, w której trzymałem się Znanieckiego, jak mogłem; w przypisach jest cały taki kocioł moich dyskusji z pojedynczymi autorami, z którymi się zderzam nawet w różnych momentach. Stąd wspomniany przykład profesora Dulczewskiego, gdy afirmując biografię Znanieckiego, równocześnie próbuje wyjaśniać nam pewne tezy, przez co muszę uzasadniać w przypisie, że gdyby tak miała brzmieć teza Znanieckiego, to niewarta byłaby złamanego grosza jako prawda.

No i tyle powiedziałem, dziękuję za uwagę.

Bibliografia

Thomas W.I., Znaniecki F.: *Chłop polski w Europie i Ameryce*. T. 1–5. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976 [T. 1: *Organizacja grupy pierwotnej*. Uwagi wstępne J. Chałasiński, J. Szczepański. Tłum. M. Metelska; T. 2: *Organizacja grupy pierwotnej*. Tłum. E. Oengo-Knoche; T. 3: P*amiętnik imigranta*. Tłum. S. Helsztyński; T. 4: *Dezorganizacja i reorganizacja w Polsce*. Tłum. I. Wyrzykowska; T. 5: *Organizacja i dezorganizacja w Ameryce*. Tłum. A. Bartkowicz].

Witkowski L.: *O pedagogicznej strategii Floriana Znanieckiego likwidowania antagonizmów międzykulturowych dla cywilizacji przyszłości*. „Edukacja Międzykulturowa" 2022, nr 3 (18), s. 19–32. https://doi.org/10.15804/em.2022.03.01.

Witkowski L.: *Przełom dwoistości w pedagogice. Historia, teoria, krytyka*. Oficyna Wydawnicza „Impuls", Kraków 2013.

Witkowski L.: *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce. Florian Znaniecki: dziedzictwo idei i jego pęknięcia*. Oficyna Wydawnicza „Impuls", Kraków 2022.